

JERZY ZUBRZYCKI

AUSTRALIAN NATIONAL UNIVERSITY, CANBERRA

**WIELOKULTUROWOŚĆ W AUSTRALII I KANADZIE****Wykład wygłoszony na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim  
w dniu 28 czerwca 1979**

W dzisiejszym odczycie będę mówić o takich terminach, jak wielokulturowość, pluralizm kulturowy, etniczność, klasa, warstwa społeczna. Te terminy stanowią niejako klamrę mego tematu, zamykają one w sobie zjawiska historyczne, takie np. jak przywóz 4,5 milionowej rzeszy czarnych niewolników z Afryki do Ameryki Płn., jak potężna fala wielomilionowej emigracji z Irlandii wzbudzona przez głód ziemniaczany w latach czterdziestych ubiegłego stulecia, jak druga, również liczna fala wypchnięta z obszarów językowych niemieckich po zaburzeniach politycznych Wiosny Ludów, jak przyjazd polskich żołnierzy i ich rodzin do W. Brytanii i ich demobilizacja, jak potężna fala 4 milionowej migracji do Australii po ostatniej wojnie światowej, [— — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji i widowisk, art. 2, pkt 3 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Z tą właśnie tragedią związana jest bezpośrednio moja obecność w Europie, ponieważ jako prezes Australijskiej Rady dla Spraw Etnicznych przeprowadziłem w tej sprawie rozmowy z Wysokim Komisarzem dla Spraw Uchodźców w Genewie dwa tygodnie temu, następnie w Sztokholmie, a w ostatnim tygodniu w Londynie. We wszystkich tych przypadkach istotnym, kluczowym elementem sytuacji emigrantów było i jest coś, o istnieniu czego dowiedzieliśmy się dopiero bardzo niedawno — element, który rzekomo odkryliśmy zaledwie 10-15 lat temu. Elementem tym to termin „etniczność”, którego źródłosłów ma swój początek w starym greckim słowie „ethnikos” (ἔθνικα) czy „ethnia”, a oznacza cechę charakterystyczną ludzi, którzy poczuwają się do pewnej odrębności od innych. To poczucie zdefiniowane zarówno w wymiarach rasy, narodowości, wyznania religijnego, języka czy dialektu nie jest oczywiście niczym nowym w sensie leksykalnym. O etniczności w sensie leksykalnym wiedzieliśmy dawno. Natomiast rzeczą niewątpliwie nową jest etniczność jako zjawisko, które wyznacza osobowość jednostki, chęć jej współżycia społecznego,

zasięg jej działalności politycznej, a często i ekonomicznej w społeczeństwie postindustrialnym, w społeczeństwie typu takiego, jak nazywa to Zbigniew Brzeziński technochtonicznym, a Daniel Bell i współcześni jemu amerykańscy nazywają Posindustrial Society. W tym społeczeństwie etniczność ma swoje wyraźne oblicze oraz znaczenie socjologiczne i polityczne. To jest wstęp do mego dzisiejszego odczytu.

Jeśli mówię o odkryciu etniczności, o odkryciu u tych nowych wymiarów socjologicznych i politycznej etniczności, mam na myśli linię rozwoju społecznego, o którym nigdy niemyślano w ubiegłym ćwierćwieczu, kiedy powstawały wielkie społeczeństwa epoki postindustrializmu. W tych społeczeństwach cywilizacji technicznej na przykładzie chociażby skandynawskiego lub brytyjskiego państwa opiekuńczego (Welfare State) lub amerykańskiej Mixed Economy, zakładano wyłącznie, że państwo daje jednostce wszystko co jej potrzeba w sensie dóbr materialnych, a nawet i duchowych. Tak się w rzeczywistości nie stało. W tych społeczeństwach powstała nagle pustka oraz potrzeba instytucji i grup pośredniczących (nazywam je za moim kolegą amerykańskim Peter Bergerem mediating institutions — instytucje pośredniczące) instytucji, które znajdują się pomiędzy jednostką a państwem z jego tak potężnymi agendami, jak środki masowego przekazu, jego biurokracją, związkami zawodowymi, zrzeszeniami przemysłowymi. Powstała konieczność instytucji, które pośredniczą między jednostką, rodziną, a tym molochem instytucji państwowych i z państwem związanych. W tych warunkach odkrycie etniczności w jej wymiarach socjologicznych i politycznych staje się nową formą spójni społecznej, staje się szczególnie ważną formą spójni społecznej w społeczeństwach, które w znacznej mierze kształtują się w wyniku wielkich migracji politycznych i zarobkowych.

Jaka jest reakcja społeczeństw postindustrialnych na powstanie grup społecznych opartych na zasadzie etniczności? Cofnijmy się w przeszłość i popatrzmy na to chociażby z perspektywy doświadczeń w Stanach Zjednoczonych. Pierwszą taką próbą w sensie historycznym to była oczywiście forsowna amerykanizacja, forsowny anglokonformizm, którego przedstawicielem, głównym teoretykiem był Madison Grant autor alarmistycznej książki *Passing of the Great Race (Zmierzch wielkiej rasy)* wydanej w latach 1910-tych. Grant wyłączył ze wspólnoty amerykańskiej, w tej swojej książce, nie tylko Murzynów, ale również wszelkie nieanglosaskie mniejszości. Ameryka — zgodnie z Grantem — miała być monopolistyczną własnością czystych Anglosasów. I to była pierwsza teoretyczna próba rozwiązania tego problemu. Na tej próbie budowano w latach dwudziestych i trzydziestych politykę amerykanizacji, podstawie budowali Australijczycy swoje założenia konieczności asymilacji, to samo założenie w dalszym ciągu pokutuje w dzisiejszej W. Brytanii. Podobne założenie

zbankrutowało w Kanadzie trochę wcześniej, bo już w latach wczesnych sześćdziesiątych.

Druga koncepcja, to „melting pot”, koncepcja wrzącego tygla, hutniczego kotła, w którym topi się rudę żelazną i inne domieszki, aby wytworzyć jednolity surowiec. Była to metafora w duchu i stylu Ameryki Przemysłowej, jak również i w duchu mesjanizmu żydowskiego wieku XIX. Autorem jej był Izrael Zangwill, który w dramacie opublikowanym w r. 1909 przedstawił tę właśnie ideologię Ameryki jako tygla Pana Boga, w którym wszystkie rasy topią się i przekształcają. Było to oczywiście przeciwieństwo amerykanizacji, przeciwieństwo anglokonformizmu, który przetrwał do późnych lat sześćdziesiątych.

W latach sześćdziesiątych pojawiła się w wielu krajach koncepcja nowa, o której będę dzisiaj mówić szczególnie, koncepcja pluralizmu kulturalnego, a więc systemu współżycia grup etnicznych oparta na zasadzie uznania i poszanowania odrębności etnicznych. Jest tu mowa o różnych terminach, często używanych w sensie wymienialnym, np. „pluralistyczne scalenie” (*Pluralistic Integration*), „wielokulturowość” (*Multiculturalism*), „scalenie bez utraty tożsamości”, „nowa etniczność” (*New Ethnicity* oraz *Unmeltable Ethnic*) według tytułu książki, której autorem jest wybitny filozof i teolog, z pochodzenia Słowak, Michael Novak: „*Unmeltable Ethnics*” (*Etnicy którzy się nie przetapiają*).

Co jest wspólne „etnikom”? Co jest wspólne ludziom, którzy usiłują etniczność wysunąć jako zasadę, podstawę nowej spójni społecznej w instytucjach pośredniczących? Co jest wspólne wnukom bezrolnych chłopów polskich, którzy przybyli do rzeźni chicagowskich lub kopalni antracytu w Pensylwanii pod koniec ubiegłego stulecia? Co upodabnia ich do dzisiejszych chicanos — Meksykańczyków w gettach metropolii południowej Kalifornii? Co upodabnia ich do imigrantów z Peru w uprzemysłowanej dzisiaj Wenezueli? Co upodabnia ich do byłych żołnierzy polskich w W. Brytanii, Kanadzie i Australii, czy chociażby do półmilionowej rzeszy Greków z wysp M. Egejskiego, którzy stworzyli z Melbourne, trzecie największe miasto greckie na świecie po Atenach i Salonikach? Co jest wspólnego dla tych wszystkich grup? Otóż elementem wspólnym tym grupom, i to jest główna hipoteza mojego odczytu, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Australii, jest szybko wzrastające poczucie odrębności etnicznej, wzrastająca konieczność stworzenia instytucji pośredniczących pomiędzy jednostką a państwem, opartych na zrębach świadomości etnicznej. Jest to dla socjologa zjawisko niewątpliwie fascynujące, bo zadające kłam prognozie dziewiętnastowiecznych socjologów industrializmu — nie musimy ich wymieniać z nazwiska — którzy widzieli stosunki społeczne układające się w przyszłości wyłącznie na zasadzie współzależności, a często i konfliktu klas definiowanych wyłącznie w ra-

mach systemu wartości dóbr i usług ekonomicznych. Dzisiejsze poczucie etniczności zadaje kłam tej właśnie teorii, tej prognozie. To, co się obecnie dzieje w Kanadzie i Australii, a w nieco mniejszym stopniu w Stanach Zjednoczonych jako nakaz historyczny, to jest możliwie wszechstronna, możliwie zróżnicowana, możliwie dynamiczna konfiguracja, w której wszystkie przeszczepione na kontynent amerykański lub australijski kultury współlistniałyby i współżyłyby na zasadach równości i wzajemnego poszanowania bez względu na ich wiek lub ich liczebność. A więc mowa tutaj o wielokulturze, o pluralizmie kulturowym. To niewątpliwie kwestia nowa, bo nie tylko leksykalna, jak już mówiłem, ale rzecz zupełnie nowa w sensie badań socjologicznych.

Jakież jest tego tło historyczne? W Kanadzie problem współżycia dwóch obszarów językowych — obszaru francuskiego i angielskiego — oczywiście istniał od początku federacji kanadyjskiej, to jest od roku 1867. Konstytucja niepodległej Kanady ustalona przez Parlament Westminsterki wspominała o współżyciu dwóch ludów nazwanych zupełnie mylnie rasami. Do dziś dnia mówi się o *the Founding Races*, które założyły Konfederację Kanady. Oczywiście, że leksykalnie nie ma to sensu, niemniej tak to ujęło prawodawstwo i do dziś mówi się o tym współżyciu dwóch obszarów językowych, dwóch obszarów różnych kulturowo, dwóch niewątpliwie obszarów różnych w sensie aspiracji politycznych. I na tym tle wzrastające spięcia wczesnych lat sześćdziesiątych doprowadziły do tego, że wielu wybitnych kanadyjskich mężów stanu zaczęło sobie zdawać sprawę z tego, że wcześniej czy później dojdzie do rozłamu. Powstała groźba, że francuski Quebec oraz ościenne części Ontario i części u paru mniejszych prowincji leżących nad Atlantykiem oderwą się od angielskiej Kanady. W latach sześćdziesiątych wielki kanadyjski mąż stanu Lester Pearson, ówczesny premier, zainicjował powstanie komisji, która miała za zadanie zbadać ten właśnie trudny problem narastających konfliktów między tymi grupami. Ten problem miała zbadać komisja pod nazwą Royal Commission on Biculturalism and Bilingualism — Komisja Królewska na Temat Dwukulturowości i Dwujęzyczności. Owocem jej prac były pierwsze trzy tomy, które ukazały się w latach 1967-68. Członkami tej Komisji było dwóch ludzi pochodzenia wschodnio-europejskiego: Ukrainiec z Manitoby prof. Rudnickij, wielki patriota kanadyjski, wielki przyjaciel Polaków oraz Polak Paweł Wyczyński, wykładowca języka francuskiego na Uniwersytecie w Ottawie. Tych dwóch ludzi zadało pytanie przewodniczącemu Komisji, dlaczego nazwa Komisji i cała jej działalność opierała się tylko na problemie tego nowego konfliktu, narastającego zresztą bardzo szybko, między Francuzami i Anglikami. I w tej koncepcji przypomniano Kanadyjczykom, że spis ludności Kanady z 1966 r. wykazał po raz pierwszy, że ta kanadyjska „trzecia siła”, których

etniczność definiowana przez nich samych w spisie ludności nie była ani francuska, ani brytyjska, stanowi około 25% całego społeczeństwa, a więc problem olbrzymiej wagi.

W roku 1968 powstał projekt napisania czwartego tomu raportu Royal Commission on Biculturalism and Bilingualism. Ten historyczny IV tom opublikowany w 1969 r. nosi tytuł *The Cultural Contribution of the Other Ethnic Groups*. Po raz pierwszy w literaturze zjawiał się problem wielokulturowości (*Multiculturalism*) ujęty w tym oficjalnym, rzekomo suchym, bardzo rzeczowym sprawozdaniu w IV tomie Komisji Królewskiej. Premier Kanady Pierre Trudeau w oświadczeniu w parlamencie kanadyjskim w 1971 r. przyjął to jako założenie do dalszej działalności i powiedział, że od tej chwili państwo kanadyjskie zrobi wszystko, ażeby nie tylko dwie grupy założycieli, ale wszystkie grupy w ramach etniczności potrafiły współżyć i ażeby dorobek kulturowy ich *ethnic heritage* był całkowicie respektowany. Politycznym wynikiem tego było stworzenie Ministerstwa dla Spraw Wielokulturowości, którego pierwszym kierownikiem był Polak kanadyjski dr Hajdasz.

W Australii problem anglokonformizmu pokutował do późnych lat sześćdziesiątych. Pokutował on w chwili, kiedy narastały poważne spięcia społeczne i gospodarcze pomiędzy przybywającymi masowo do pracy fabrycznej Turkami, Arabami i chrześcijanami z Libanu, jak również Grekami z wysp na Morzu Egejskim. W latach późnych sześćdziesiątych i wczesnych siedemdziesiątych powstała nagle kwestia tego, co mój kolega szwajcarski, znany wielki ekspert emigracji prof. Hoffmann-Novotny nazywa *Unterschichtung* — coś, co stanowi podstawę niemalże kastową społeczeństwa, które nie uznaje tego „podproletariatu”. Ten *Unterschichtung* kastowy, który powstał nagle w Australii, tak jak powstał zresztą nieco później w Szwajcarii, obecnie w Niemczech Zach., Francji i innych krajach Europy Zachodniej, stał się dla Australijczyków problemem zupełnie nowym, na który nie byli przygotowani. Była to kwestia tego, że część obywateli była skazana na pracę fabryczną, że ich dzieci nie miały otwartego pola do wspinania się po drabinie społecznej, że powstał problem poważnej nierówności społecznej. W tej sytuacji rząd australijski powołał komisję, której ja byłem przewodniczącym. Nazywała się ona Committee on Social Patterns i była podkomisją ówczesnej Rady dla Spraw Imigracyjnych. Komisja rozważyła to zagadnienie w ramach innego zupełnie problemu, jakim była ucieczka z Australii przybyłych tam poprzednio osadników. W naszym raporcie opublikowanym w 1973 r. wysunęliśmy na plan pierwszy problem założeń polityki wobec mniejszości, wobec imigrantów, której założeniem miała być zasada równości w dostępie do usług i dóbr materialnych, społecznych i duchowych.

W ostatnim pięcioleciu sprawa wielokulturowości weszła na forum

dyskusji publicznej, wspierana w sposób dobitny przez polityka laburzystowskiego A. J. Grassby'ego, ministra do spraw imigracji w latach 1972-74, a obecnie Wysokiego Komisarza dla Spraw Mniejszości (*Commissioner for Community Relations*), odpowiedzialnego przed Parlamentem za przestrzeganie ustawodawstwa, wywodzącego się z Międzynarodowej Konwencji Przeciwko Dyskryminacji Rasowej. *Zielona księga w sprawie polityki ludnościowej i imigracyjnej (Green Paper on Immigration Policies and Australia's Population)*, ogłoszona w marcu 1977 r., przedstawiła wielokulturowość jako jeden z przyszłych modeli polityki imigracyjnej i ludnościowej. Opracowaniem tego modelu zajęła się, na zlecenie Rządu Federalnego, Australijska Rada dla Spraw Etnicznych, której przewodniczący (Jerzy Zubrzycki) opublikował manifest pod tytułem *Australia as a Multicultural Society*, przedstawiony w przededniu otwarcia kampanii wyborczej do Parlamentu Federalnego Australii w listopadzie 1977 r.

*Australia as a Multicultural Society (Australia jako społeczeństwo wielokulturowe)* jest to broszura o objętości 10 000 słów, zawierająca zasadnicze wytyczne (*guidelines*) polityki wielokulturowości. Sprowadzają się one do trzech zaleceń: równouprawnienie społeczne i ekonomiczne mniejszości nieanglosaskich, uznanie tożsamości kulturowej (*cultural identity*) jednostki jako wskaźnika przynależności grupowej i zwartość społeczna (*social cohesion*) całego społeczeństwa, wykluczającej konflikt między grupami o różnym pochodzeniu etnicznym i rasowym. Większa część manifestu traktuje o wprowadzeniu w życie tych trzech wytycznych w dziale zatrudnienia, szkolnictwa i stosunków międzyludzkich. W ostatniej części Australijska Rada dla Spraw Etnicznych wysuwa na pierwszy plan problem łączenia rodzin jako główny dezyderat polityki imigracyjnej na przyszłość.

Ogłoszenie manifestu o wielokulturowości spotkało się z przychylnym przyjęciem w prasie, radio i telewizji australijskiej. Co więcej, przywódcy obu głównych partii politycznych umieścili wielokulturowość w swoim programie wyborczym. Przywódca Liberal Party i prezes Rady Ministrów Malcolm Fraser w przemówieniu na otwarcie kampanii wyborczej w listopadzie 1977 r. powiedział, że Australia jest już społeczeństwem wielokulturowym. Konsekwencją tego stanu rzeczy musi być wprowadzenie w życie ustawodawstwa, które zrealizuje aspiracje mniejszości etnicznych, jeśli pragną one zachować swój język, tradycje i poczucie przynależności grupowej. Gough Whitlam, przywódca Australian Labour Party, w programie wyborczym swego stronnictwa podkreślił konieczność wprowadzenia specjalnego programu telewizyjnego dla grup etnicznych (*Ethnic Television*) obok istniejących już radiostacji etnicznych oraz rozszerzenia i ulepszenia oświaty dla imigrantów.

Następnym etapem rozwoju polityki wielokulturowości w Australii był Raport Komisji powołanej w roku 1977 do zbadania usług na rzecz imigrantów w opiece społecznej, oświacie, służbie zdrowia itd. Ta komisja, której przewodniczącym był p. Galbally, znany adwokat z Melbourne, w ciągu 6 miesięcy złożyła swój raport i wtedy stała się rzecz bez precedensu: Rząd australijski, mówiąc językiem procedury parlamentarnej, „położył” raport na stole parlamentarnym nie tylko po angielsku, ale w 9 innych językach! Było to bez precedensu dlatego również, że Rząd przyjął proponowany budżet na wspomaganie etniczności w wysokości 50 mln dolarów w trzyleciu rozpoczynającym się w czerwcu 1978 roku. 20 mln z tych 50 przeznaczono na nową politykę oświaty, oświaty wielokulturowej, którą zdefiniowano jako oświatę dla wszystkich Australijczyków o kulturach innych niż ich same. I dzisiaj 20 mln dolarów wydaje się na to, ażeby — dosłownie — „przepisać wszystkie podręczniki szkolne”, ażeby stworzyć nowe *curriculum* szkół powszechnych, średnich i uniwersytetów, które by było świadectwem pełnego wkładu innych kultur w społeczeństwo australijskie i potencjału tych kultur dla zrozumienia ich udziału w tworzeniu nowego narodu. Oczywiście nic by się tam nie stało, gdyby nie było „odważnika politycznego”. Etniczność bez głosu, etniczność bez urny wyborczej byłaby pustym hasłem. Tak to trzeba sobie brutalnie powiedzieć.

Niemniej jednak w wyniku tego dzisiaj są wielkie zdobycze. Nie byłoby tego oczywiście również bez wagi tego elementu w społeczeństwie australijskim. Australia jest krajem drugim na świecie co do odsetku osób pochodzenia niemacierzystego. Pierwszym krajem oczywiście jest Izrael. Australia ma 40% ludności urodzonej poza granicami tego kraju lub dzieci imigrantów urodzonych w Australii. W tych 40% z górą połowa to są ludzie pochodzenia nieanglosaskiego, a więc ogromnie duży element, którego liczebność stanowi sama o sobie. To stanowi oczywiście problem nie tylko wchłonięcia ich, ale przyznania im w pełni praw, problem uznania ich wkładu w dorobek całego narodu, dania im dumy z tego, do czego należą, a równocześnie dania im możliwości dobrego i łatwego startu społecznego na zasadzie kompletnej równości.

Tak więc w skrócie wygląda ideał wielokulturowy. Jest to oczywiście ideał, a rzeczywistość nie zawsze jest bliska ideałowi. Wiele jest tego przyczyn. Pierwsza to rzeczywistość zwłoki kulturowej. Programy wielokulturowości można proklamować w przemówieniach wyborczych, ustawach parlamentarnych, budżetach, ale wszystkie te rzeczy nie zmieniają z dnia na dzień postaw moralnych i wartości mas ludzkich, które przez parę pokoleń myślały i postępowały w duchu anglokonformizmu, w duchu asymilacji. Stąd ważność tego, co nazywam *culticultural education* — oświata dla wszystkich o kulturach innych niż sami. Bez tego nie

zmieni się postaw, ideologii, wartości ludzi. Drugi problem to brak zgody, jeśli chodzi o istotę wielokulturowości rozumianą jako zespół wartości i praktyki. Niektórzy ludzie, szczególnie w Kanadzie, jak również w dzisiejszej Brazylii, mówią o wielokulturowości demograficznej, przez co rozumieją po prostu tylko stan statystyczny, uznają, że w danym kraju jest pewien odsetek ludzi innego pochodzenia niż społeczeństwo, które ich przyjmuje. Wielokulturowość demograficzna nie jest wielokulturowością w sensie przyjęcia tego modelu, jako czegoś co wiąże. Inna wielokulturowość to wielokulturowość strukturalna — model wysuwany przez wielu radykalnych polityków etnicznych w Australii, Kanadzie, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, którzy widzą dla swoich grup odrębne miejsce w społeczeństwie przyjmującym ich, w gospodarce tego społeczeństwa, w polityce tego społeczeństwa na zasadzie równoległości. Widzą w tym układy etniczne, które każdej grupie etnicznej dawałyby jakąś małą część, mały segment tego społeczeństwa, jego układu politycznego, czy gospodarczego, na zasadzie wielu równoległych układów. Ta strukturalna wielokulturowość jest dla mnie nie do przyjęcia, wydaje mi się, że jest czymś, co zaprzecza konieczności tworzenia społeczeństw, które mają jakąś spójnię. Trzecia możliwość to wielokulturowość całościowa (*holistic multiculturalism*). Jeśli mówimy o wielokulturowości całościowej, nie ma w tym zwrocie paradoksu leksykalnego, bowiem wielokulturowość tak pojęta stanowi dedukcję wzorca, wskazanie sił już będących w ruchu i będących wciąż tylko możliwościami. Jest to nakaz przyjęcia wspólnych ram instytucjonalnych, podstawowych wartości politycznych i moralnych, takich np. jak demokracja społeczeństwa przyjmującego przy zachowaniu poczucia własnej odrębności i dumy z przynależności do innego narodu w imię konieczności utrzymania etnicznej grupy jako instytucji pośredniczących w społeczeństwie technicznym. Ja bardzo często to wyrażam, kiedy przemawiam na zebraniach publicznych w Australii czy W. Brytanii lub Kanadzie: „Ja jestem Polakiem, jestem dumny z tego, że jestem Polakiem, ale nic nie może zaprzeczyć mojej lojalności wobec społeczeństwa, którego dzisiaj jestem członkiem”. A więc wydaje mi się, że zwrot wielokulturowość całościowa jest drogą do integracji imigrantów. Problemowi temu poświęcone jest obecne sympozjum.

Na koniec, jakie z tego wnioski? Wnioski chyba przede wszystkim dla Polaków, bo tutaj w gronie polskim mówię:

1. Konieczność rzetelnej analizy otaczającej nas rzeczywistości, a to niestety nie istnieje u nas, istnieje bowiem w bardzo nikłym stopniu w większości skupisk polskich w krajach zachodnich, które znam najlepiej. Z zapalem oddajemy się temu, co Anglicy nazywają *wishful thinking*, nie analizujemy rzeczywistości, nie planujemy;



2. Konieczność działania na zewnątrz jako grupy społecznej nie jako jednostki. Tylko nacisk grupy społecznej (*pressure group*) liczy się w świecie zachodnim. Tylko taki nacisk, oczywiście nacisk rozsądny, odpowiedzialny, jest uznawany, ceniony i rozpatrywany, tylko z takim naciskiem liczą się parlamenty. W tym celu Polacy muszą wyjść poza bezpieczną granicę własnego domu, własnego emigracyjnego getta. Nie wolno im wyczekiwać aż coś się zmieni;

3. Podkreślenie konieczności wkładu polskiej nauki, polskiej myśli politycznej, literatury i sztuki do tworzenia wartości uniwersalnych. Podam państwu jeden przykład: Polonia amerykańska często chwali się Kościuszką. Tak, był on wielkim przywódcą, generał w walkach o niepodległość Stanów, ale Kościuszko, jakiego pokazują na zewnątrz, to postać albumowa — Kościuszko z kosynierami. Takiego, niestety, umieścili na okładce książki M. Haimana o Kościuszcze w języku angielskim. A przecież Kościuszko to nie tylko postać w sukmanie, to był człowiek, którego wizja wolności uniwersalnej i równości społecznej przerastała miarę współczesnych mu ludzi po obu stronach Atlantyku. To trzeba podkreślić. A tymczasem w emigracyjnej publicystyce polskiej brak tego, co w postaci Kościuszki trwalsze jest od spiżu, co przetwarza postać dziejową w komponent każdej okoliczności, to, co jest uniwersalne, a nie polskozaściankowe. I to, moim zdaniem, stanowić musi kluczowy składnik każdego układu wielokulturowego. Mówił o tym niedawno Ojciec św., ów prawdziwy wysłannik Boży, podkreślając rolę emigracji polskiej w dziele sprawiedliwości światowej, w czasie uroczystości św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Rzymie. To było też myślą przewodnią jego pielgrzymki do Polski. W artykule redakcyjnym o pielgrzymce papieża do Polski tak napisał londyński „Observer”: *This Pope now wants to extract a message of universal significans from the axperience of Polish people unique history* — „Ten papież teraz chce wyciągnąć z tego posłannictwa to, co jest uniwersalne w doświadczeniach polskiej historii tak unikalnej w jej tragedii i nieszczęściu”. A więc uniwersalne znaczenie. I to uniwersalne znaczenie emigracji polskiej niestety jest bardzo rzadko podkreślane. Pisałem o tym niedawno w czasopiśmie emigracyjnym i nazwałem to „polskim universum”, o którym tak mało pamiętamy. Mówimy o naszym getcie, o naszej zaściankowości, a wydzwięk hasła o polskim *universum* jest dla nas ciągle jeszcze obcy. Ilu z nas potrafi to zrobić? Ilu z nas potrafi żyć nie tylko przeszłością, ale i terażniejszością? U kogo z nas sprawdzi się wizja Teilharda de Chardin o potrzebie harmonii między życiem wewnętrznym i światem zewnętrznym? Ilu z nas przekraczając wewnętrzne rozdwojenie wytworzy sobie tę nową wartość, którą Jan Łukasiewicz, wielki logik polski ze szkoły warszawsko-lwowskiej, nazwał trzecią wartością, umiejętnością stawania się człowiekiem. Najpierw człowiek, a po-

tem dopiero Polak. W zaściankowości, w zamknięciu się we własnym getcie jest tylko smutek, a często beznadziejność i rozpacz. W naszym polskim *universum* jest optymizm tworzenia, nie ma w nim rozpaczu.

Pozwólcie, że zacytuję na koniec mojego ulubionego Norwida, który również o tym myślał na paryskim bruku 130 lat temu:

„Słowem, czynem, modlitwą, bliskim znajdziesz w niej i wiernym  
Na szlaku białych słońc, na tym niezmiernym,  
Co się kaskadą stworzenia wytacza z ogromnych Boga piersi,  
Co się rozdziera w strumienie, potem w krzyż,  
Co się jasny zbiera i wraca,  
I już nigdy nie rozpacza!”

#### MULTICULTURALISM IN AUSTRALIA AND CANADA

##### Summary

The paper consists of three main parts. The first part discusses theoretical assumptions of the policy assimilation in the Usa, Canada and Great Britain and some reasons for its failure. The second part presents „the melting pot theory” which does not hold criticism, either. The third part deals with the theory of cultural pluralism approving ethnic discrepancies. The author assumes that all ethnic groups living in a given country share consciousness of their ethnic diversity and strong need for institutions connecting an individual with the state.

The author presents both the ideas of multiculturalism as well as the Australian policy toward the problem. He speaks for the holistic multiculturalism as the only way to true integration of emigrants.